

CHLEB ŻYWOTA

Biuletyn o wierze nowoapostolskiej



Rok XXVII

Wrzesień - Październik 2011

Nr 5

Dziękczynienie

„Bo wszystko, co stworzył Bóg, jest dobre,
i nie należy odrzucać niczego, co się przyjmuje z dziękczynieniem;
albowiem zostają one poświęcone przez Słowo Boże i modlitwę”.

1. Tymoteusza 4, 4. 5

Psalm 104, 24 głosi: *„O, jak liczne są dzieła Twoje, Panie! Tyś wszystko mądrze uczynił: Ziemia jest pełna dóbr Twoich!”*. Wyznanie to wyraża, obok szacunku dla stworzenia, szczególną wdzięczność wobec Stworzyciela. Ta myśl leży u podstaw Święta Dziękczynienia.

W dniu ofiarno-dziękczynnym wdzięczność wobec Stworzyciela powinna stać szczególnie w centrum. Jego dziełem są zarówno dla nas widzialne i też jeszcze dla nas niewidzialne stworzenia, a więc to, co dzisiejsze i to, co jutrzejsze. Pan wszystko uporządkował mądrze oraz dla nas do pożytku i służebności.

Słowo biblijne rozstrzyga historyczne zagadnienia religijne i odnosi się do praktyk starotestamentowych, kiedy to określone pokarmy uznawano za nieczyste. Przeciwno temu zwraca się Apostoł Paweł i mówi jednoznacznie, że to, co zostaje przyjęte z dziękczynieniem, jest dobre. Stworzenie jest uczynione przez Słowo Boże; poprzez to jest w sobie

uświęcone. Tak jest nawet wtedy, kiedy przez upadek w grzech czystość stworzenia została „naruszona”.

Słowo to jest też podstawą do pielęgnowania w naszych rodzinach zwyczaju modlenia się przed posiłkami. Wszystko, „co się przyjmuje z dziękczynieniem”, jest dobre. Modlitwa przed posiłkiem wyraża naszą wewnętrzną postawę dziękczynienia.

Spójrzmy na zagadnienie także nieco szerzej. Wszystko, co odnosi się do naszego życia ziemskiego w gruncie rzeczy zawdzięczamy Bogu i różnorodnym możliwościom, jakie daje Jego stworzenie. Przyjmujemy więc dary Boże z dziękczynieniem i obchodzmy się z nimi ze świadomą odpowiedzialnością.

Dziękczynienie jest czymś więcej aniżeli chwilowym odczuciem wdzięczności. Dziękczynienie jest wyrazem postawy życiowej, która we wszystkim widzi dobrotliwą rękę Boga.

Dziękczynienie za życie wzbudza wzajemną współodpowiedzialność i daje impulsy do miłości bliźniego. (por. Hebrajczyków 13, 16)

Odnieśmy teraz to słowo do naszego życia w wierze. Z łaski Bożej jesteśmy dziećmi Bożymi (por. Rzymian 8, 14-16) i zostajemy przygotowywani na ponowne przyjście Chrystusa. (por. Ew. Jana 14, 2. 3; 1. Jana 3, 1-3) Przychylności Boga zawsze przyjmujemy z dziękczynieniem. Przy tym dostrzegamy też istniejące niejedne niedoskonałości i słabości ludzkie. Pomimo to, co daje Bóg, to jest święte. Dobrze jest, kiedy przyjmujemy to z dziękczynieniem. Dziękczynnie usposobiony zawsze zauważa to, co ważne i istotne.

Przyjmowanie propozycji Bożych, poważanie darów Bożych, odpowiedzialne obchodzenie się z nimi i dziękczynienie są nierozdzielnie z sobą powiązane. W takim nastawieniu składamy nasze ofiary dziękczynne. Przez to wyznajemy, że jesteśmy jednego usposobienia i Ducha, że jesteśmy w dziele zbawienia, a tym samym wnosimy nasz wkład do Jego dokończenia.

Chociaż nasz cel wiary zawsze ma priorytet, to chcemy też szanować naturalne stworzenie i za nie dziękować Bogu. Ono powstało poprzez Słowo Stworzyciela, Boga. Swoim Słowem też Bóg nas udoskonala i dokończy swoje dzieło zbawienia.

Bogu też winni jesteśmy składać ofiary będące wyrazem naszej wdzięczności i miłości do Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego oraz do Kościoła, a tym samym do samego siebie i bliźniego. Do tego w Kościele Nowoapostolskim szczególną okazją jest nabożeństwo ofiarno-dziękczynne. Czcijmy Boga i sławmy Pana dodatkową ofiarą dziękczynną!

Ofiara pochwalna

„Przez niego więc nieustannie składajmy Bogu ofiarę pochwalną, to jest owoc warg, które wyznają jego imię. A nie zapominajcie dobroczynności i pomocy wzajemnej; takie bowiem ofiary podobają się Bogu”.

Hebrajczyków 13, 15. 16

„Przez niego”, Syna Bożego, jesteśmy w stanie złożyć Bogu naszą ofiarę pochwalną. Jedynie ofiara i zasługa Chrystusa otwierają nam drogę do Ojca Niebieskiego. Zatem naszym pragnieniem stale winno być składanie dziękczynienia Bogu poprzez podobający się Jemu tryb życia.

Gotowość do dziękowania Bogu i składania ofiary pochwalnej nie może zależeć od naszej osobistej sytuacji życiowej bądź nastroju. Dzięki wybraniu z łaski, jak też dzięki ofierze i zasłudze Chrystusa, zostało nam darowane coś niewyobrażalnie wielkiego.

Z taką świadomością kształtujemy nasze życie w sensie ewangelii. Zawsze na nowo zostajemy też wzywani do udowadniania naszej „radości ofiarnej”.

Nadmienione słowo biblijne prezentuje dwie sfery:

- „składanie ofiary pochwalnej” – nasz sposób życia.
- „pomoc wzajemna” – czynna miłość bliźniego.

Nasz sposób życia ma być ukierunkowany na wolę Boga. Wszeczmogący przekazuje nam swoją wolę poprzez swoje Słowo. Tak też każde nabożeństwo jest okazją do spojrzenia wstecz i sprawdzenia, czy zachowywaliśmy się zgodnie z wolą Boga, jak też do przyjęcia wskazówki Bożej na nadchodzące dni.

Wola Boża jest też nam objawiona w dziesięciu przykazaniach, które jeszcze dzisiaj są niezmiennie ważne.

Miłość do bliźniego ukazuje się w gotowości czynienia dobra „...wszystkim, a najwięcej domownikom wiary”. (Galacjan 6, 10)

Konkretnie oznacza to zamieniać w czyn następujące punkty:

- Nie być obojętnym wobec losu życia bliźniego.
- Być pokojowym i gotowym do pojednania i przebaczenia.
- Starać się pocieszać i podnosić na duchu innych.
- Pomagać sobie wzajemnie, tak jak mówi o tym słowo biblijne, a więc mieć „pomocną dłoń”, również na całkowicie praktycznej i naturalnej płaszczyźnie.

Oczywiście do ofiary pochwalnej można też zaliczyć dziesięcinę, którą z miłości do Boga i Jego dzieła przynosimy do domu Pańskiego.

Kiedy z serca staramy się wypełniać wolę Boga i jednocześnie jako owoc warg wyznajemy Jego imię, a więc składamy wymowne świadectwo Jego woli słowami i czynami, wówczas spoczywa na nas upodobanie Wiekuistego.

Dział duszpasterski dla dzieci

Biskupi piszą do dzieci:

W ramach cyklu listów biskupich tym razem zapoznamy się z tym, co pisze biskup Jean Bernard Miteo Bululu z Demokratycznej Republiki Konga.

Miłe dzieci,

bardzo się cieszę, że mogę pisać do dzieci na całym świecie. Jak widzę dzieci w moim obszarze działania, to myślę też o was, o dzieciach w nowoapostolskich zborach na całej ziemi i o przyszłości Kościoła, która leży w waszych rękach. Dzisiaj uczycie się dla tej przyszłości.

Jesteście nowonarodzeni z wody i z Ducha. Poprzez Słowo Boże oraz od waszych rodziców i nauczycieli już dużo się nauczyliście. Kto się czegoś nauczy, ten najczęściej zmienia swoje zachowanie. Pewne rzeczy postrzega inaczej i jego własna osobowość ulega zmianie. Im więcej się wie, tym jest się pewniejszym; zwiększa się pewność siebie. Niekiedy człowiek dowiaduje się czegoś, co całkowicie może odmienić jego życie. Tak było z Saulem, gdy w drodze do Damaszku ukazał się mu Pan. Dzięki temu spotkaniu Saul stał się innym człowiekiem. Zmieniło się jego zachowanie, jego zdanie o Panu Jezusie i chrześcijanach, zmieniły się jego przekonania. Wszystko się zmieniło.

On pozwolił się ochrzcić i należał do tych, których przedtem prześladował. Ofiara Chrystusa oznaczała dla niego wszystko. Nie szczędził sił przy głoszeniu radoszej nowiny o zbawieniu. Także i my możemy doświadczać takich gruntownych zmian i odnowień. To dokonuje się poprzez Słowo Boże i sakramenty. Ostatecznie powinniśmy wszyscy stać się nowym stworzeniem, które Apostoł Paweł opisuje tymi słowami:

„Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe”. (2. Koryntian 5, 17)

Jean Bernard Miteo Bululu

Biskup Jean Bernard Miteo Bululu działa u boku apostoła Innocenta Kalolo w Mbuj-Mayi, w Demokratycznej Republice Konga. Z czterech milionów mieszkańców Mbuj-Mayi ponad 73 000 są nowoapostolskimi wiernymi, w tym ponad 40 000 dzieci.

Most

Marek i Piotr byli uczniami trzeciej klasy. Mieszkali w małym miasteczku, na tej samej ulicy, naprzeciwko siebie. Byli bardzo dobrymi przyjaciółmi.

Nagle z niezrozumiałego powodu doszło do kłótni i zaczęli się nienawidzić jak wrogowie. Marek wybiegając z bramy swojego podwórka wołał na drugą stronę ulicy: „Ej, ty głupku!”, pokazując przy tym pięść swojemu najlepszemu przyjacielowi. A Piotr odwzajemniał: „Ej, ty gnojku!” i także wymachiwał pięścią w kierunku Marka.

Koledzy z klasy wielokrotnie próbowali pogodzić tych dwóch chłopców, ale wszelkie starania nic nie dawały: Marek i Piotr byli uparci.

Doszło nawet do tego, że kiedy pewnego dnia dość mocno popadało, zaczęli się obrzucać błotem. Potem się rozchmurzyło i znowu pokazało się słońce. Ulica jednak była zalana wodą. Kto chciał przejść na drugą stronę ostrożnie sprawdzał głębokość wody i się wycofywał.

Marek wyszedł z domu, zatrzymał się w bramie podwórka i rozejrzał



się zadowolony. Wszystko było takie czyste i świeże po deszczu, i błyszczało w słońcu. Nagle jednak jego twarz się zachmurzyła, ponieważ zobaczył swojego wroga Piotra stojącego w przeciwległej bramie. Marek zauważył, że Piotr trzyma w ręce duży kamień. „No, no” – pomyślał sobie – „chcesz rzucić we mnie kamieniem?! No to uważaj, bo ja też potrafię!” Marek pobiegł z powrotem na podwórze, znalazł cegłę i gotowy do obrony wybiegł na ulicę.

Piotr jednak nie rzucił kamieniem w Marka tylko przykucnął przy krawężniku i ostrożnie położył kamień do wody. Potem sprawdził nogą, czy kamień się nie rusza i zniknął. Kamień wyglądał teraz jak mała wyspa. „Ach tak” – mruknął pod nosem Marek – „to też potrafię” i położył swoją cegłę do wody. Piotr tymczasem przytargał drugi kamień. Ostrożnie stanął na tym pierwszym i także drugi kamień zanurzył w wodzie. Wtedy i Marek szybko przyniósł drugą cegłę.

W ten sposób układając kamień przy kamieniu, cegłę przy cegle zbudowali przejście przez ulicę. Ludzie zatrzymywali się po obu stronach ulicy i przyglądając się chłopcom czekali na powstający „most”. W końcu pozostał już tylko jeden krok pomiędzy ostatnią cegłą i ostatnim kamieniem. Chłopcy stali teraz naprzeciwko siebie i patrzyli sobie prosto w oczy, czego nie robili od dłuższego czasu. Marek powiedział: „Mam żółwia. Mieszka na naszym podwórku. Chcesz go zobaczyć?”.

Święto Dziękczynienia

Jakub bardzo lubi różnego rodzaju uroczystości, a gdy w kościele obchodzone jest jakieś święto, cieszy się szczególnie i zawsze w nim uczestniczy.

Na Święto Dziękczynienia, czyli na nabożeństwo ofiarno-dziękczynne Jakub wyszukał w domu najpiękniejsze i największe jabłko, gdyż zamierza je zabrać do kościoła. Teraz je poleruje, aby się ładnie błyszczało. Jedna połowa jabłka połyskuje na żółto, a druga na czerwono. Ile razy Jakub spogląda na swoje jabłko, leci mu ślinka. Wie jednak, że wszystko, co dzieci przyniosą w ten dzień do kościoła, po uroczystym nabożeństwie zostanie zanesione do szpitala dziecięcego.

W kościele dzieci kładą przed ołtarzem swoje dary: winogrona, jabłka, gruszki, pomidory, marchewki oraz inne owoce i warzywa. Ktoś położył chleb i bułki, a Zuzia nawet upiekła ciasto.

„Tomek...” – mówi Jakub – „dlaczego jesteś taki smutny?”. „Bo ja nic nie mam” – odpowiada Tomek – „moi młodszy bracia zjedli w domu wszystkie owoce”.

„Popatrz na moje duże jabłko...” – radośnie mówi Jakub – „dla jednego jest za duże. Podzielę się nim z tobą”.

Jakub i Tomek w spokoju zbliżają się do ołtarza i kładą swoje wspólne jabłko. „Ta żółta połowa jest od mnie” – mówi cicho Jakub. „A ta czerwona ode mnie” – radośnie szepce Tomek.



Dział duszpasterski dla młodzieży

Apostołowie piszą do młodzieży:

W ramach cyklu listów apostoelskich tym razem zapoznamy się z tym, co pisze apostoł Achim Burchard z Niemiec.

„...to mnie uczyniliście”

Wielkie zdumienie: Wierni opuszczając kościół po nabożeństwie nie wierzą swoim oczom – przy drzwiach siedzi żebrak.

„Już dawno tego nie było” – to jest najbardziej zgodna myśl. Reakcje jednak są różne. Od ignorowania tej być może niepożądanego osoby, poprzez kierowanie w jego stronę niejasnych uwag, kilka wrzuconych monet, aż do wielkiego łuku, jakim obchodzi się tę osobę.

W następną niedzielę ten człowiek znowu się pojawia, co więcej staje się stałym gościem. Reakcje się zmieniły: Co prawda pozostała jeszcze pewna bojaźń i niepewność, ale przeważa przyjazne wsparcie.

Błahostka?

Zanim Pan wypowiedział te zacytowane w tytule słowa (por. Ew. Mateusza 25, 40) zaprezentował obraz różnorodnej przychylności, jak i

braku przychylności wobec bliźniego. Synowi Bożemu solą w oku nie były popełnione grzechy, ale zwykłe zaniechania i zaniedbania. Czyż nie Chrystus w swojej dobroci uszczęśliwił ludzi i tym sposobem ustanowił znak?!

Jak konieczne jest to w naszym czasie!

Jak lekko można to uczynić!

Jak szybko to skutkuje!

Jak trwale się o tym pamięta!

Mamy tylko jedno życie. Poprzez wzrastanie w usposobieniu Chrystusa stajemy się podobni Bogu. (por. 1. Jana 3, 1. 2)

Dlaczego nie jesteśmy lepsi niż jesteśmy?

Czego to wymaga?

Pewien misjonarz został wysłany na niecywilizowaną wyspę. Choć nie znał języka tamtejszych ludzi, żył i pracował z nimi. Tymczasem w ośrodku misyjnym stwierdzono, że na tę wyspę wysłano niewłaściwą osobę. Zabrano go więc z wyspy, a na jego miejsce wysłano innego, który umiał się porozumieć z tubylcami. Od razu zaczął organizować zgromadzenia, odczyty i nabożeństwa. „Chcę was zapoznać z Jezusem Chrystusem!” – brzmiało jego hasło, aż któregoś dnia ktoś mu powiedział: „Nie musisz nam pokazywać Jezusa. On tu był! Pomagał nam w naszym życiu. Był dobrotliwy i miłosierny. Budował z nami mosty, drogi i studnie. On podarował nam nowe życie. Nie potrzebujemy żadnych opowieści o nim. On tu był”.

To jest potrzebne! Dach nad głową i odzienie. „Kubek zimnej wody” (Ew. Mateusza 10, 42) w imieniu Chrystusa, miłosierdzie i gotowość niesienia pomocy bez oczekiwania rekompensaty i czekania na oklaski.

Henry Drummond (1851-1897) tak to wyraził: „Dusze zostają uświęcane i przysposobione do miłosierności nie w ten sposób, że usuwa się z nich wszystko, co niedobre, ale w ten sposób, że coś się w nie wszczepia – wielką miłość, nowego ducha, Ducha Chrystusa”.

Achim Burchard

Apostoł Achim Burchard urodził się 10 kwietnia 1950 roku. Apostołem został ustanowiony 3 października 1993 roku. Działa w Kościele terytorialnym Dolna Saksonia w Niemczech oraz w Sudanie i na Białorusi.

Późna pomoc

Ożeniłem się w wieku 44 lat. Moja o kilka lat młodsza żona była członkiem Kościoła Nowoapostolskiego. Przez parę lat tylko od czasu do czasu chodziłem z nią na nabożeństwa.

Pewnego środowego wieczoru jednak założyłem białą koszulę i zawiązałem krawat. „Dokąd się wybierasz?” – zapytała mnie zdziwiona żona. Idę z tobą do kościoła – odpowiedziałem. Od tego wieczoru już zawsze razem chodziliśmy na nabożeństwa, ale zanim stałem się nowoapostolskim potrwało jeszcze kilka lat. Gdy miałem 55 lat powierzono mi urząd diakona. Od tej pory staram się sprawować ten urząd najlepiej jak potrafię.

Tymczasem przeszedłem na wcześniejszą emeryturę, a ponieważ mam więcej czasu od pracujących zawodowo, coraz częściej się zdarza, że jestem proszony o pomoc. Tak więc czasami otwieram lub zamykam kościoł przy szczególnych uroczystościach w dni powszednie, czy też załatwiam inne sprawy.

Przy naszym kościele jest imponujący trawnik. Przez wiele lat kosił trawę pewien starszy brat, ale gdy jego siły osłabły, ja zostałem poproszony o przejęcie tego zadania. Oczywiście chętnie się zgodziłem.

Mamy kosiarkę spalinową, której silnik jest wprawdzie jeszcze nowy, ale ma też swoje wady. W pewien czwartek cały czas męczyłem się z rozrusznikiem. W końcu uruchomiłem kosiarkę i nareszcie mogłem kosić.

Następnego dnia miałem silne bóle w kolanie. Po południu ból już był taki mocny, że postanowiłem zasięgnąć porady lekarza rodzinnego. Lekarz jednak był na wyjeździe. Telefonowałem, ale włączała się tylko automatyczna sekretarka. Ból kolana nie ustępował, więc nie pozostało mi nic innego, jak pojechać na pogotowie. Dyżurny lekarz przepisał mi krople i tabletki.

Po tym, jak z nadzieją zażyłem lekarstwa, zrobiło mi się bardzo niedobrze i miałem zawroty głowy. Wymiotowałem i czułem się bardzo źle. Było jasne, że nie mogę dalej brać tych leków! Natychmiast je odstawiłem.

W poniedziałek udałem się do mojego lekarza rodzinnego. Choć przepisał mi przyjazne dla żołądka tabletki, to jeszcze po dwóch tygodniach nadal nie było poprawy! Dalej już nie mogłem!

Poprosiłem o skierowanie do specjalisty – ortopedy. Ten mnie zbadał i zrobił rentgen kolana, przy czym twierdził, że to z pewnością artretyzm.

Dostałem zastrzyk i miałem dalej przyjmować przepisane leki przez lekarza rodzinnego.

Poprawa jednak nie następowała. Po kolejnym tygodniu nie wytrzymałem i znowu poszedłem do ortopedy. Lekarz zachowywał się nieco bezradnie. Na moje naleganie skierował mnie do pracowni rentgenowskiej w centrum miasta na prześwietlenie kręgosłupa. Tam niestety wolny termin był dopiero w następnym tygodniu.

W ustalony piątek dowlokłem się do gabinetu rentgenowskiego. Po wykonaniu zdjęć musiałem chwilę poczekać w poczekalni, aż lekarz poprosił mnie do gabinetu. Pokazał mi zdjęcia i wyjaśnił, że moje dwa ostatnie kręgi są otwarte i uciskają na nerw. Sprawca został znaleziony!

Poprosiłem lekarza o zrobienie zastrzyku blokującego. Radiolog jednakże stwierdził, że najpierw należy uzgodnić to z ortopedą. Tak więc ze zdjęciami i opisem pojechałem tramwajem z powrotem. U specjalisty musiałem cierpliwie czekać godzinę. Po tym jak ortopeda przeczytał orzeczenie stwierdził, że nie jest to przypadek ortopedyczny i skierował mnie do innego lekarza. Poprosiłem recepcjonistkę, żeby zgodnie ze skierowaniem zarejestrowała mnie do specjalisty, tak abym został przyjęty jeszcze tego samego dnia. Odpowiedź jej jednak brzmiała: „Niestety, dziś nie ma żadnego wolnego terminu! Pojechałem więc w bólach do domu. Postanowiłem sam się postarać o termin leczenia.

W domu opowiedziałem wszystko żonie. Usiadłem w fotelu i przez krótką chwilę odpoczywałem. Przy tym zastanawiałem się, jak mógłbym przekonać recepcjonistkę o naglącej potrzebie zabiegu. Podczas gdy w myślach zbierałem argumenty, zadzwonił telefon. Na wyświetlaczu zobaczyłem nieznaną numer. Na podstawie pierwszych liczb rozpoznałem, że to telefon z centrum miasta. Telefonowała pracownia rentgenowska. Z przykrością mnie powiadomiła, że przy robieniu zdjęć, jedno później wyszło z drukarki i czy mógłbym je odebrać? Bardzo się zdziwiłem, ale korzystając z okazji szybko zapytałem, czy w tej sytuacji nie mógłby mnie też od razu przyjąć lekarz specjalista, gdy przyjadę po zdjęcie? Najpierw recepcjonistka kategorycznie odmówiła, ale po chwili dodała, że porozmawia z lekarzem. Potem do telefonu podeszła pielęgniarka i powiedziała, że mam przyjść za godzinę.

Uszczęśliwiony odłożyłem słuchawkę i podziękowałem naszemu Ojcu Niebieskiemu za pomoc. Kuśtykając udałem się do mojej żony, która popatrzyła na mnie i powiedziała, że bardzo serdecznie modliła się o to, żebym w końcu doświadczył pomocy medycznej, a kilka sekund później zadzwonił telefon.

Muszę jeszcze wspomnieć, że od tego dnia leczenie przynosiło skutek. Co prawda trochę to trwało, ale moje dolegliwości ustawały. Od tamtej chwili często mam jeszcze bóle pleców, ale wiem, skąd one się biorą i jak można temu zaradzić.

Tego przeżycia wymodlonej pomocy lekarskiej nie zapomniałem!

Dział wydarzeń religijnych

Dzieje zbawienia

- ciąg dalszy -

Zburzenie Jerozolimy

Dalej w Dziejach Apostolskich 12, 22-23 czytamy, jaki był koniec Heroda Agryppy I. Przybył z Judei do Cezarei, gdzie odbywały się zawody na cześć cesarza. Celem wywarcia wrażenia na tłumie przyodział się w okazałe szaty bogato zdobione srebrnymi nićmi. Obecni Rzymianie i Grecy na jego widok wydali głośne okrzyki i oklaski oraz uznali go bogiem. Herod z wielką dumą przyjął ten pochlebny hołd, który jednak w oczach Żydów uchodził za karygodne szyderstwo i bluźnierstwo. Nagle, jak przekazuje kronikarz Józef, przyleciała sowa i usiadła na linie od namiotu blisko nad głową króla Heroda. Przesądny i zabobonny władca uznał to za złą wróżbę. Jego serce skurczyło się ze strachu i pod wpływem silnych bólów upadł na ziemię. Po kilku dniach zmarł.

Cesarz Klaudiusz zamierzał po śmierci Heroda Agryppy I w roku 44 ustanowić królem żydowskim jego siedemnastoletniego syna żyjącego na dworze cesarskim w Rzymie. Jego doradcy jednak doradzali powołanie namiestnika. Bardzo szybko ten krok okazał się poważnym błędem, ponieważ ugodził w dumę narodu żydowskiego. Wykorzystali to fanatycy, podjudzając nienawiść przeciwko Rzymianom. Doszło do wybuchu powstania. Chcąc zaprowadzić pokój, cesarz Klaudiusz mianował młodego Agryppę na króla. Podobnie jak jego ojciec, tak i on otrzymał prawo podejmowania decyzji we wszystkich religijnych sprawach oraz mianowania arcykapłana. Wcześniej Cesarz skazał prokuratora Wentydusza Kumanusa na wygnanie oraz na publiczne stracenie w Jerozolimie.

Wszystkie te przedsięwzięcia nie złagodziły jednak oburzenia narodu urażonego w odczuciach religijnych.

W roku 52 przybył do Judei nowy namiestnik Feliks, wspomniany w Dziejach Apostolskich 23, 24. Dwa lata później, w czasie gdy Apostoł Paweł podjął swoją trzecią podróż i przebywał w Efezie i Koryncie, cesarz Klaudiusz został zamordowany. Nowym cesarzem został Neron.

Coraz ostrzejsze stawały się spory pomiędzy władzą rzymską a mieszkańcami Palestyny. Kraj podobny był do wrzącego kotła, który w każdej chwili mógł eksplodować. Wszędzie roіło się od rozbójników, bandytów i morderców, którzy za pieniądze byli zdolni do wszystkiego. W dotychczasowej historii żydowskiej jeszcze nie istniał taki czas pełen gwałtów i rozlewu krwi, jak w okresie od śmierci króla Agryppy I do upadku Jerozolimy w roku 70. Chociaż raz po raz odwoływano rzymskich namiestników, to z roku na rok pogarszała się sytuacja polityczna. W tajnych miejscach konspiracyjnych oraz w synagogach spotykali się spiskowcy. Naród rozszczepiał się na partie i grupy, które zagorzale wzajemnie się zwalczały. Do rozlewu krwi dochodziło nawet podczas powoływania arcykapłanów.

Gdy zmarł Porcjusz Festus, to arcykapłan Annasz syn Annasza, wykorzystując brak rzymskiego namiestnika, zwołał Radę Najwyższą i postawił przed sądem Apostoła Jakuba, brata Pana Jezusa, a także kilku innych. Zostali oskarżeni o łamanie prawa i skazani na ukamienowanie. Postępowanie arcykapłana było naganne i bezprawne, w wyniku czego król Herod Agryppa II pozbawił go urzędu arcykapłana.

Istniejąca jednak przepaść pomiędzy Rzymianami i Grekami z jednej strony, a Żydami z drugiej, coraz bardziej się pogłębiała.

W tym czasie zakończona została odbudowa świątyni. W wyniku czego ponad 18 tysięcy ludzi stało się bezrobotnymi. Zwracając uwagę na fakt, że Jerozolima liczyła wówczas około 25 tysięcy mieszkańców i uwzględniając, że czas był bardzo niespokojny, w pełni można sobie wyobrazić powagę sytuacji. Aby uniknąć incydentów proponowano królowi Agryppie wydanie polecenia zburzenia części świątyni i odbudowanie jej na nowo. Król jednak tę propozycję odrzucił, ale polecił wyłożyć marmurem kilka ulic Jerozolimy. Wydatki na ten cel pokrywane były ze skarbcza świątynnego. cdn.

CHLEB ŻYWOTA biuletyn Kościoła Nowoapostolskiego

Wydawca: Administracja Centralna Kościoła Nowoapostolskiego w Polsce

PL 81-520 Gdynia; ul. Akacjowa 50/50A-B;

tel./fax +48 58 664 9288; <http://www.nak.org.pl>; e-mail: acnak@nak.org.pl

Nakład 500 egz. Wszelkie prawa zastrzeżone. Zamówienia przyjmuje Wydawca.